

## BIESIADA U PERSOW.



### MOJE PRZYGODY W PERSYI.

(Artykuł wyjęty z dzienników angielskich.)

#### I. JAKIM SPOSOBEM STAŁEM SIĘ PODRÓŻNYM.

Mój ojciec, uczciwy kupiec w Starém Mieście Londynu, z bogaciwszy się przez dwadzieścia pięć lat pracy i najściślejszej oszczędności, sprzedał swój handel, zrealizował majątek i zaczął swobodnie używać owoców pracy swojej.

Nigdy nie zapomnę, jak dziwnym sposobem oznajmił nam tę zmianę w naszym trybie życia.

Miałem wówczas lat dziewiętnaście, a z nich dziesięć przepędziłem w sklepie oj-

cowskim, nie domyślając się bynajmniej jak ogromny posiada majątek. Wyobraźcie sobie jakiem się zdziwił gdy pewnego poranku zawołał mnie, moją siostrę i naszą matkę, do izby będącej w tyle sklepu, i zasiadłszy z powagą, rzekł do nas:

—»Moje dzieci, sprzedałem nasz handel i kupiłem dom wiejski o trzy mile od Londynu. Jenny, wiem że kochasz młodzieńca bez majątku, lecz z uczciwym charakterem. Kupiłem dla niego kapitaneryą w *Coldstreams guards* i wydaję cię za niego z sześcią tysiącami gwineów posagu. Jutro odbędzie się wesele.

»Ty zaś mój synu będziesz podróżował dla poznania ludzi. Masz w tym pugilaresie dwa tysiące gwineów; powrócisz w ówczas gdy ci pozostanie tyle tylko ile potrzeba na kosztę powrotu do kraju.



»My zaś żono wsiądźmy do pięknego kozyka, który stoi przed bramą i wraz z końmi jest także naszą własnością. Odprawimy wesele naszej córki w nowo kupionym domu wiejskim.

»Jedźmy!»

Ja, moja matka i siostra, niemaliśmy że nasz ojciec rozum postradał, lub że to jest marzenie senne. Lecz gdy wyliczył mojej siostrze posag, a mnie pieniądze na podróż, już nie podobna było wątpić i wesoło pojechaliśmy na wieś.

Po weselu pomyślałem o podróży i postanowiłem zacząć od Szwecyi. Nająłem więc miejsce na okręcie niemieckim wychodzącym pod żagle i pożegnawszy się z rodzicami udałem się do portu.

Cudzoziemscy majtkowie niecierpliwie czekali z czółnem przy brzegu. — »Czy pan jesteś Sir John Brown?« zapytali się złą angielską mową, widząc że przybywam z podróżnym mantelzakiem. — »Tak jest odpowiedziałem. — »Płyniemy!« zawołali, za tobą tylko czekają. « Wsiadłem więc na okręt.

## II. DOKAD PŁYNE.

Oprócz zwyczajnej słabości morskiej na którą mocno cierpiełem, nudziłem się na okręcie, nikt bowiem nie mówił po angielsku, oprócz dwóch majtków którzy mnie przewieźli czółnem, a i tych nie podobna było zrozumieć. Byli to prócz tego ludzie prości, grubijanie, pijacy. Siedziałem więc samotny w mojej izbedce i ile możności nie zadawałem się z nikim.

Z tém wszystkiem podróż ciągnęła się, a nie widać było brzegów Szwecyi. Przeprawa trwać miała dni kilkanaście, a upłynęło przeszło dwa miesiące. Upominać się o ten zawód i kłócić się z temi próstakami, na niczy mi się nie przydało, wołałem cierpieć i milczeć.

Nareście po długiej podróży zbliżyliśmy się do ładu. Sternik miejscowy przypląnął do okrętu, a słysząc że mówię po angielsku do dwóch majtków, którzy mię jako tako rozumieć mogli, przystąpił do mnie i rzekł najczystsza angielszczyzną.

— »Kochany współziomku! winszuję ci szczęśliwego przybycia do Persyi!...

— »Do Persyi! zawołałem! do Persyi! Jestem w Persyi? ależ miałem że jestem w Szwecyi?

Rozjuszony pobiegłem do kapitana. Mój współziomek sternik, służył mi za tłumacza i wyłożył moje zażalenie.

Kapitan otworzył kartę podróżną i pokazał mi zapisane: *Sir John Brown kupiec towarów jedwabnych.*

W pośpiechu zająłem miejsce mojego imiennika. Musiałem rad nie rad poddać

się mojemu losowi i umyśliłem ponieważ tak wypadło, zwiedzić Persyę.

## III. GOŚCINNOŚĆ.

Tymczasowo stanąłem w domu sternika; lecz zaraz nazajutrz przyszedł do mnie człowiek poważnej postaci, ubrany po persku, i ofiarował mi gościnność. Był to wnuk Anglika od dawna osiadłego w Persyi, nazywał się Kabul i zamienił nazwisko angielskie na krajowe. Przyjąłem jego ofiarę gościnną i poszedłem z nim do jego domu.

Ten dom otoczony murami tak wysokie, iż zastaniały wystawę, stał na ustroniu w głębi wielkiego dziedzińca.

Weszliśmy małą furtką, podobną do furtki więzienia. Ponieważ są to jedyne wejścia od ulicy, przeto cudzoziomec ujrawszy po raz pierwszy miasto perskie, nie wie gdzie się znajduje, nie widzi bowiem ani gmachów, ani wystaw, lecz tylko wysokie i posępne mury stanowiące ścianę ulicy.

Dom gospodarza mojego był piękny i miał dobry rozkład pokojów. Składał się z kilkunastu izb i wielkiej sali środkowej zwaną dywanem. Ta sala leżąca między dziedzińcem i ogrodem, miała po obu stronach szerokie okna idące od posady, do posadzki, zrobione z kawałków drzewa zgrabnie ułożonych w wieńce i festony, między które wprawiono szkła rozmaitych kolorów. Ponieważ szkło jest bardzo drogim i rzadkim towarem w tym kraju, średnia klasa poprzestaje na słabszym papierze.

Persowie bardzo lubią wodę i dla tego prawie przed każdym domem mają obszerny wodozbiory z marmuru lub alabastru; w pośród których wytryskają ładne fontanny. Smer wody miłym jest dla ich uszu. Można siedzieć od rana aż do wieczora przy oknie, spoglądając na fontannę i przestuwając ziarka swego różańca.

Inne pokoje w domu gospodarza mojego, zwały się w ich języku *balakua*; pod niemi były piwnice.

W pierwszym dziedzińcu znajdowały się boczne oficyny, z pomieszkaniem dla cudzoziemców średniej klasy i dla derwiszów; oraz stajnie, składy na słomę, jęczmień i psianice.

Karczmy zbudowane są podobnymże sposobem; lecz obszerniej i mają także ozdobne oficyny na kuchnie i łaźnie.

Wielkie sale haremu przeznaczone są dla pana domu; tam on jada i często barzdzo sypia. Jest to miejsce zebrania się wszystkich żon jego, które przychodzą z tychmiast, skoro tylko on wnijdzie.



Po krótkiej wieszce, ponieważ już było późno, poszedłem do pomieszczenia wyznaczonego dla mnie, gdzie było łóżko ustawione na ziemi; podług ich zwyczaju.

#### IV. KĄPIELE.

Nazajutrz rano, gospodarz mój zaprowadził mię do kąpeli publicznych.

Kąpiele są najprzyjemniejszym zwyczajem dla Persów. Są nawet potrzebą, gdyż Persowie raz tylko w miesiąc zmieniają bieliznę. Prócz tego, religia nakazuje używanie kąpeli jako powinność.

Kąpiele perskie bardzo różnią się od Europejskich; są to obszerne budowle podziemne, pokryte kopułą, w której zrobione są szerokie otwory, pokryte większymi tablicami alabastru, dla przepuszczania światła.

Pierwsze sale zazwyczaj są okrągłe i bardzo wielkie, opatrzone w około ławkami i niszami, gdzie rozbierają się kąpiący. W środku obszerne wodo-zbiory z marmuru lub alabastru, ozdobione fontannami, dla przyjemności kąpiących się.

Gdy się już zupełnie rozbiorą, zarzucają na siebie prześcieradła; które ich okrywa, od bioder aż do kolan. Wchodzą potem do sali napełnionej parą, tak gorącą, iż osoby nie nazwyczajone do niej, ledwie że się nie duszą.

Sala ta, wysłana jest tafłami z marmuru białego, rozgrzanemi wodą ciepłą, którą bez ustanku na nią wylewają. W głębi jest gabinecik do którego jeden po drugim wchodzi dla pozbycia się włosów, co następuje w mgnieniu oka, przez użycie maści zrobionej z ziela zwanego *aronie maso* albo *zajeęcza kapusta* i wapna, rozpuszczonego w zimnej wodzie. Tą maścią nacierają sobie części obrosłe, a w pięć minut robią się tak gładkie, jak dłoń u ręki. Trzeba jednakże wiedzieć jakim sposobem używa się tej maści, gdyż niebezpiecznie byłoby zostawiać ją dłużej niż potrzeba, przegryzłaby skórę, a części ciała do której ją przyłożono zaimienitaby w ranę. Po jej użyciu nie należy także obmywać się wodą ciepłą.

Po tej operacji, powraca się do sali ciepłej, gdzie dwóch silnych ludzi będących cerulikami miejscowemi, bierze kąpiącego się i kładzie go na posadzce marmurowej, położywszy mu poduszkę pod głowę. W takim położeniu wkrótce następuje obfita transpiracja; wówczas dwaj cerulicy nacierają i naginają wszystkie części ciała podług kierunku muskułów, ruszają potem każdym stawem. Z razu doznaje się doświadczyć przykrego uczucia, lecz jego skutki są wyborne. Operacja ta jest prawdziwą

męczarnią dla tych którzy jej po raz pierwszy doświadczają; lecz dobry skutek z niej wynikający okazuje, że to jest najlepsze lekarstwo krajowe, nie bowiem nie nadaje ciału większej czerstwości i nie ułatwia lepij kważenia krwi.

Przez ten czas gdy dwóch ludzi wysila się nad ciałem jednej osoby, trzecia ciągle ją obléwa ciepłą wodą, od stóp aż do głowy. Gdy się to skończy, biorą rękawiczkę włosianą i iną ciało we wszystkich kierunkach; zdejmują tym sposobem znaczne kważki zwierzchniej niepotrzebnej skóry, której pozbycie się tém skuteczniej dopomaga zdrowiu, iż ułatwia transpiracyą. — Cyrulicy perscy tak zręcznie umieją zdejmować tę martwą skórę, bez skaleczenia ciała, iż za jednym pociągnięciem ręki, odrywają kawały długie przeszło na stopę, i zwiijające się pod rękawiczką jak mokry papier.

(Dalszy ciąg nastąpi)

#### CHWYTACZ (*Cercoleptus*.)

Zwierze to należy wyłącznie do Ameryki, inniemają nawet, iż znajduje się tylko w części lądu między dwoma zwrotnikami. Chociaż nie musi być bardzo rzadkie, sposób jego życia ochrania je od poszukiwań myśliwca i naturalisty. Lub mieszka w głębi nieprzebytych lasów, siedzi nie poruszone przez cały dzień, i w nocy tylko wychodzi na szukanie żeru. I w ten czas nawet więcej skacze po drzewach, niżeli po ziemi, tak więc unika wzroku dostrzegaczy. Nie ma przeto nic dziwnego że Buffon nie znał go należycie i że wielu naturalistów pomieszało je z *Carcajou* innym czworonogiem tego samego lądu, który także wdziera się na drzewa, lecz przebywa w krajach zimnych, połuje w dzień i rzuca się na wielkie zwierzęta. Chwytnacz chociaż jest drapieżnym, łapie tylko małe zwierzęta, a nawet żaby i owady. Wielkością nie przechodzi Zbika. Budowa i sposób życia tego zwierzka, odróżniają go od innych; naturalisci oznaczyli go osobnym rodzajem pod nazwiskiem *Cercoleptes*; zręcznie chwytą się ogonem za gałęzie; ma język bardzo długi i ruchomy, sięga nim w wydrążenia drzew, wykrada miód dzikim pszczołom i t. d. Do tego przydać trzeba, że w przednich łapach może utrzymać to co obgryzuje, jak wiewiórka. Pod względem ruchu i zwinności przyrodzenie bardzo obdarzyło Chwytnacza, lecz nie może znieść blasku słońca, zrenica jego tak się ściągą od światła, iż wygląda tylko jak punkcik czarny. Chwytnacze tém są między czworonogami, czém sowy u



## CHWYTACZ.



ptaków; należą do ostatniego rzędu zwierząt mięsożernych, nie mają ani odwagi, ani przewidywania i zabijają swoją zdobycz wówczas nawet kiedy jej ani zjeść ani schować nie mogą. Głowę ma dosyć małą w stosunku reszty ciała. Miód lubi nade-wszystko i jest najgroźniejszym nieprzyjacielem pszczół dzikich. Mało bardzo zwierząt z tego gatunku sprowadzono do Europy. Jedno z nich było w wędrowniej menażeryi; szkodziło mu to, że go ustawicznie budzono w dzień i zdecht wkrótce. Drugi żył dłużej i dosyć się oswoił. Zażerał się niezmiernie. W dzień spał zwinięty w kłębek, a za to w nocy był bardzo zwinny i ruchawy.

TADEUSZ CZACKI.

(Dokończenie.)

W jakiej prostocie wymiającej wyraził tę troskliwość Ojców i Matek w dozorze domowym, w jakiej delikatności określał te nawet błędy, które rodzą się w cnocie i bo-

iażni o najmilsze iestestwa, w jakim czuciu rozmaite względy rodzicielskiej opieki wystawił. Zdaie się, iż wszystko powiedział na obronę wychowania domowego i zdawał się uprzedzać słuchających na jego stronę, gdyby jeszcze ważniejszych uwag nie miał zamiaru przedstawić. Tak przemagające myśli rodziców wystawia za nauką domową. Rodzicielskie serca, najlepiej ocenię myśli tego zdołają, który pisząc ich czucia, swoje tak szlachetnie wyraził. Troskliwi Rodzice o wychowanie swych dzieci, jeszcze posłuchają opisu domowego ucznia, jak jest narażonym na niebezpieczne i szkodziwe przywary, jak umysł jego w samotności trętwieje i słabnie.

»Uczeń nie widzi w domu tylko siebie, nauczyciela, rodziców, których może omylić, a zawsze ubłagać, patrzy na domowników, jak na przyszłe narzędzia swjej woli... Samolubstwo odróżnia go od innych. Mniema, że jest najlepszym i najuczeńszym; bo nie ma punktu porównania. Wszystkie nazwiska umiejętności są mu wiadome; ale ich gruntownie niezna i zwiąż-



ku między niemi nie wie. Zdziwiał nie umiemy językiem nauk, a zyskuje nie-pomyślną dla siebie litość od uczonych. Zna siebie choć nie dobrze; ale nie zna zupełnie ziomek. On wychodząc z podwojów własnego domu, jest dla własnej ziemi i współmieszkańców prawie cudzoziemcem. Dumny jest że mówi językiem Woltera, Klopsztoka, Petrarchy, lub Miliona, a najrzadziej językiem Horacyusza; ale nie czuje, że mowy różnych narodów, ułatwiają tylko wzajemne myśli i życzeń tłómaczenie: a ogromny słownik kilkunastu języków, nie jest jeszcze jedną kartką loiki, albo rozdziałem potrzebnych umiejętności. Najczęściej taki młodzian jest próżnym; bo wyższa zastęga rówiennika nie jest mu wiadoma. Wie, że jest rząd; ale nie doświadcza jego czynnej opieki w badaniu o jego postępach, w zachęcaniu i udziale nagród. Wstydzić się tylko może przed rodzicami, których łzy łączą się ze łzami dzieci i odnawiany dają dowód czułości i nadziei. Lecz opinia publiczna nie wpływa w wychowanie takiego młodziana. Przyjaźń, zapomnienie o sobie, dla dobra społeczeństwa, rzadko mieć mogą ołtarze w domowym zaciszu; bo nie masz takich wypadków i takiego zbioru ludzi równego wieku, jak w publicznej szkole.»

Pisał uczoną rozprawę o narodzie Izraelskim. (1). Do historii ustanowień tego narodu, czerpał wiadomości z ogromnych dzieł Bartolocoego i Błażeja Ugolina. Wstęp do tej rozprawy wspaniały i podziawiały porządne. Opisawszy pierwiastkową tego plemienia historią we czterech okresach aż do śmierci Juliana Cesarza, kresili stan Izraelitów u Arabów, Włochów, Hiszpanów, Francuzów, Niemców, i Węgrów. Mówi o wejściu ich do części południowej Polski w wieku XII. o stanie ich oświecenia, rządzie, prawach, przesławianach i zabobonach.

Mnogie przypisy do tej rozprawy dowodzą niezmierniej pracy autora. Rozprawa o Karaitach w kilkunastu kartkach objęta dokładną wiadomością o nich wyłuszcza.

Na cztery lata przed śmiercią napisał rozprawę, czy prawo rzymskie było zasadą praw Litewskich i Polskich? (2).

(1) Drukowana w Wilnie u Zawadzkiego 1807 in Svo stronnice 245. Tłómaczoną po Rossyjsku od Bazylego Anastasewicza, w rękopiśmie oadał Czacki w Petersburgu hr: Wiktorowi Koczubejowi, ministrowi interesów wewnętrznych 1807.

(2) Drukowana w Wilnie u Józefa Zawadzkiego 1809 roku in Svo stronnice 122. Bazyli Anastasewicz w roku 1810 tło-

Napisał także rozprawę o losach i prawach xięztwa Mazowieckiego. (3).

Z obowiązku włożonego od króla Stanisława Augusta i wielu ziomek miał konczyć dzieje od Naruszewicza zaczęte. Zajęty ważnymi obowiązkami urzędu, wstęp tylko do nich przygotował.

Przedsiębiorca pisał dzieje rodu Jagiełłów wyraził, iż kto ma sądzić o narodzie, powinien razem sądzić o wieku, w którym pisze, o ludach, które były temu narodowi w mocy lub słabości, bogactwie i oświeceniu współczesne, pozna dopiero tym sposobem czytelnik, co uczynił ród Jagiełłów, co mógł uczynić, a czego dopełnić w jego mocy nie było. Śmierć zawczesna pozbawiła naród dzieła, które zapewne byłoby godnem sławy Czackiego.

Zebrał liczne do historii pisma, któremi prawdę miał objaśniać i błędy obalać dowodnie. Ztąd największe dowcipy zabierając się do pisania dziejów, udawały się do niego o pomoc, radę i zasilenie, jak do skarbnicy nieprzebranej bogactw naukowych. Nie był zawistnym, lecz z zapomnieniem nawet o sobie, udzielał się oświeceniu drugim. Nie mam potrzeby wymieniać tych, co korzystali z jego rad i pomocy. Jedni już publicznie okazali swą wdzięczność, a drudzy gdy plony swoich badań oddadzą narodowi, nie zatają tego źródła, z kąd swoje wiadomości czerpali.

Wstawiony pisarz dziejów rossyjskich Mikołaj Karamzyn, zasięgał od niego wielu historycznych wywodów i udzielał mu nawzajem swoich badań uczonych. Niech słowa powtórzone uczonego Karamzyna, oddadzą hołd jego poszukiwaniom w odkryciu prawdy i wielbieniu cnoty. »Gorliwie zajmujemy się jednym przedmiotem, (słowa są Karamzyna) dla sławy i korzyści wspólnej ojczyzny, kochamy prawdę i cnotę, gdzie ją znaleść możemy. Dziejopisarze wolni do przesądów łączą się związkiem braterstwa. W tym duchu ścisłskam rękę badacza dziejów i wzajemnego uściśnienia pragnę.» Kto tak mówił, szanował nankę i cnotę w Czackim, a ludzi całego świata uznawał za braci.

Piotr Stefanowicz Wałujew rzeczywisty tajny Radzca, Senator, Naczelnik zgromadzenia czuwającego nad zachowaniem starożytnych pamiątek w Moskwie, i trudniący się ich opisem, znając rzadką biegłość Tadeusza Czackiego w śledzeniu dawnych dziejów, wezwał go do współnictwa prac za przyzwoleniem Monarchy.

Najdrobniejsze szczegóły dziejów Liwiju-

maczył ją dla Sperskiego dyrektora kommissji praw i oadał mu rękopiśm.

(3) Drukowana w Krzemieńcu 1811 r.



sza, Tacyta i Sallustyusza pamiętał. Lubił odczytywać historią Hume, Robertsona i Gibbona, i często z nich myśli przywodził. Miał dar tłumaczenia się nadzwyczaj rzadki. O każdej rzeczy bez przygotowania ozdobnie rozprawił. W porównaniach i kreśleniu obrazów był wielce trafnym. Szczęśliwie łączył dokładność z krótkością. Nikt czulej zasług nie wielbił, nikt cnoty w przyjemniejszych niestawiał obrazach.

Z niewypowiedzianą pracą, trudnością i nakładem, zgromadził pamiętki wieku Zygmuntów, porozprasane w kraju i za granicą, wydarł tę pastwę molom i spleśniałości, i wskrzesił pamięć wielu prawie zatartą. Jedni pisarze zupełnie zapomnieni, zostawali w prochu, drudzy ledwie z imion byli znani. Pracowicie zebrana Hystoryja Polskiej Literatury, nie mieści w sobie wielu dzieł rzadkich, niezmiernie, znajdujących się w Poryckim księgozbiorniku.

Uczeni przeglądający ten skarb najdroższy pamiętek narodowych, uznali go być jedynym w całej Europie. Żadna księga nie była mu obojętną, wszystkie rozczytywał z uwagą. Na każdej niemal opisał osnowę, i czynił uwagi we względzie języka i rzeczy. Stać się one mogą wielką pomocą piszącym. Zebrany ogrom wiadomości rozległych, miał w przytomnej pamięci, a w posiedzeniach i szkołach, rozprawiając nieprzygotowanie z największą dokładnością o wielorakich przedmiotach, słuchających zdumiewał.

Jaki duch religii, co za dobroć serca, powodowała nim w sprawie oświecenia! Jak usilnie pragnął, aby ze źródła nauki BOGA, wylewało się szczęście namłodziem. Czystość tych chęci, świadczą niewątpliwie te słowa powiedziane w obliczu najenotliwszego z pasterzów. (1). Błogostaw tej szkole. Przyjmij Twórcę ukorzone serca nasze w hołdzie przez twoje święte ręce. Jego to jest dzieło, z którego się cieszysz. Racz bądź pewnym, że póty tylko pragniemy jestestwa tej szkoły, póki ją religia i cnota oznaczać będą. Niech zamieni się w opuszczone zwaliska, jeżeli stanie się przybytkiem występku.»

Ogrom zatrudnień, których pamięć najszczęśliwsza ledwie objąć może, siły jego wyniszczał. Mogę śmiało powiedzieć, iż nie miał wzorów w gorliwości i podobno naśladowców nie znajdując.

W życiu domowym przekonywała się familia i stająca się najznakomitszą ozdobą wyboru i pożycia, (2) o pełnych szlachetności postępkach. W tej żywości, jaką

miał z przyrodzenia, nie poruszał się umysł jego nagłą popędliwością, ale wszędzie szukał słuszności i prawdy, wszystko umiał trafnie rozeznac i osądzić, a przez to nie ubliżał tej powadze, na której sława wielkiego człowieka polega. Wszystko mówił otwarcie; bo nie miał w sercu, czego by nie śmiał wyjawić. Najmiliej zawsze wynurzał wdzięczność czyniącym pomoc w wielkich swoich zamiarach. Równie był zgłosu, jak z wejrzenia szacowny. Sama dobroć była Jego zaszczytą, sama łagodność w rozpowiadaniu, uprzyjemniała chwile domowych posiedzeń. Często w zamysłeniach bywał roztargnionym. Na nieludzkość, zdradę, niewdzięczność i sprawy niegodne człowieka, oburzał się niezmiernie, i bez wzdrygnięcia mówić o nich nie mógł; ale osobiste urazy dobrotliwie przebaczał. W rozrywaniu niesnasek i pojednaniu serc zagniewanych miał pociechę jedyną. Dziwnie był łaskawym i miłosierdnym. Ubogich ludzi uzałen chętnie wystuchiwał, a sprawiedliwości nikomu nie odmawiał. Dla krwi swojej wylewał się z uczuciami najtkliwszemi serca. Trafnym był w wyborze przyjaciół, i wywiązywał się im uprzejmością dozągoną. Przyjmował chętnie porady; ale i zdania swoje mocno popierał; bo wszystko prawdzie poświęcał, nawet i miłość własną. Mógł się wprowadzić omylić jako człowiek; ale czystość pobudek, same nawet omyłki wynawiać mogła. Szczodrym był w pochwałach nieskazzonego podłością życia, i o kim raz powziął dobre mniemanie, tego złość i potwarz upośledzić przed nim nie mogła. Wszystkiego słuchał, a mało czemu wierzył. Majątek jego był otwartym na zastępowanie potrzeb tej szkoły. Tyle z jego dobroczynnych ofiar, celujących w naukach młodzieży, brato udoskonalenie w uniwersytecie Wileńskim. Powodowała nim wielka miłość chwały; ale jak drogiemi okupił ją dziełami z utratą majątku swego i życia, chociaż miał do walki, nietylko złość i niewiadomość, jak sam wyraził, ale nawet samą omyloną cnotę przed oczywa swojemi. Wszelakie gorycze ostadzał, wszystkie trudności przełamywał hasłem poczciwego serca i oświeconego rozumu.

Kto czytał dzieła Jego, zdumiewał się nad mocą myśli i wyrażeń, a poznawszy Go, do wyobrażenia głębokiego rozumu, przydawał piękniejszą jeszcze zaletę ujmującej ludzkości. Mogę śmiało użyć wyrazów Xiążęcia wymowy na uwielbienie Rzymianina cnotliwego? gdy w tym krótkim opisie widzę prawdziwy Czackiego obraz: »Fuit ille vir, cum foris clarus, tum domi admirandus: neque rebus externis magis laudandus quam institutis domesticis.»

(1) JWJX. Cieciszowskiego Biskupa Diecezy Łuckiej i Żytomirskiej.

(2) JW. z Dębińskich Barbara Czacka.



Nie inne były mowy, nie inne myśli i pisma w domu jego, jak tylko o prawach, o pomnikach starożytnych i o nauce. Quae in illa domo dicebantur, quae cogitabantur, quae litteris mandabantur? jura, monumenta majorum, omnis sapientiae ratio, omnisque doctrinae.»

Nieszczęsne i bolesne wypadki zgon Jegopoprzedziły.

W okropnościach wojny wystawiającej obraz smutnego spustoszenia i nędzy, czuł i swoje dolegliwości i tych, z którymi bliższe łączyły go związki. Cieszył więc troski swoje życzliwością drogich i swoim sumieniem. Dla ustawicznej pracy, zbytniego natężenia umysłu, nagle odbywanych podróży podczas ciężkich i zaraźliwych chorób, ustawać zaczął na siłach. Pospieszał z Żytomierza do Dubna, na orzezwienie i ulgę trosk swoich. Ledwie stanął w tém mieście, gwałtowna choroba zaczęła się zwmagać. Szóstego dnia został się z tym światem na łonie najbiegłych lekarzów. Mocny w wierze, cierpliwy w nadziei, stanął z ufnością przed sądem Przedwiecznego Pana.

Podług woli ostatecznej, zwłoki jego sprowadzone były do Porycka, i w grobie przodków złożone.

#### *Rękopisma Tadeusza Czackiego.*

1. Uwagi o handlu, z Anglią, Portą Otmanską i innemi Narodami. 2. Opis obrad sejmowych we dwunastu dniach Miesiąca Maja 1790. Roku. 3. Obrona Zygmunta Augusta. 4. O urządzeniu rękodzielni. 5. Prawo dla miast kryminalne; składa się ze dwóch części. W pierwszej okazuje rozmaitość przewinień i przewód prawny; w drugiej wyszczególnia kary występów. 6. Plan mapy jeneralnej. 7. O drożyznie zboża, i środkach do jej zmniejszenia. 8. O stanie jeneralnym oświecenia Gubernii Wołyńskiej i o środkach urzędzenia i upowszechnienia nauk uczynione doniesienie 1804 r. 9. Urządzenie Gimnazjum Wołyńskiego w mieście Jego Imperatorskiej Mości Krzemieńcu i wszystkich innych ustanowień przy tym Gimnazjum, projekt podany do rozważenia, a potem do Najwyższego potwierdzenia. 10. O rokoszu szlachty pod Lwowem 1537. 11. Rozprawa o cyganach. Kołtataj tak wielbił to pismo, iż pragnął je mieć swoim utworem. List ze Stołpca do Tad: Czackiego. 12. O sztuce menniczej. 13. Wyłuszczenie przedmiotów komisji sądowej edukacyjnej. 14. Mowa przy dokończeniu biegu Nauk szkolnych w Gimnazjum Wołyńskim 1808. 15. Wstęp do historii Polskiej. 16. Wstęp Mowy pochwalnej Chreptowicza. 17. O statystyce Polskiej. 18. Wypisy z rozmaitych

pisarzy, ściągające się do Dziejów. 19. Listy do najznakomitszych Osób w Narodzie i za granicą.

#### *Dzieła Drukowane.*

1. Mowa miana w imieniu Kommissyi kruszcowej do Stanisława Augusta 1785 in 4. 2. Odpowiedź na pismo Grumerta, czy JP. Zughoer może bydź umieszczonym w liczbie postów Monarchów? 1787. in 8. s. 107. 3. Reflexyie nad uszkodzeniem dla Krajów Polskich wynikającym z zaniedbywania handlu, pochodzącego z mniej uważania poruczonej nad Gdańskiem opieki 1790 in 8. stronic 30. 4. Usprawiedliwienie się na Sejmie w materji kupna pałacu Posłowi cudzoziemskiemu 1791. 5. Mowa w materji menniczej na Sejmie 28 Września 1791 w Warszawie w drukarni Michała Groella in folio. 6. Mowa w czasie pierwszego zasiadania na komisji skarbu koronnego Rocha z Głogowy Kosowskiego jako Podskarbiego W. koronnego imieniem téjże komisji miana 14. Lutego 1791. Roku. 7. O Litewskich i Polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach zawartych w pierwszym Statucie dla Litwy 1529. wydanym w Warszawie 1800. R. w drukarni J.E.G. Ragoczego in 4to dwa Tomy. 8. Rozbiór dziejów Narodu Polskiego przez pierwszych dwóch Pisarzy Marcina Galla i Wincentego Kadłubka, znajduje się w Tomie 1. Pamiętnika Dmochowskiego 1801 od karty 183 do 197.

#### PARYŻ I PARYŻANIE w r. 1835.

*Przez panią Trollope, Angielkę.*

(WYCIĄG DRUGI).

#### LIST XXX.

Ze wszystkich kobiet, które poznałam w Paryżu; ta, co podług zdania mego przedstawia najdoskonalszy wzór wytwornej francuzki, jest to pani Recamier; ta sama pani Recamier, którą przypominam sobie iż widziałam w Londynie, nie śmiem powiedzieć jak wiele lat temu, przedmiotem powszechnego uwielbienia. I rzecz zadziwiająca! jest niem dotychczas. Dawniej znałam ją tylko z widzenia; pokazywano mi ją jako najpiękniejszą kobietę w całej Europie; lecz teraz poznawszy ją osobiście, pojmuję jakim sposobem to się dzieje, iż wdzięki, zwykle tak ulotne, u niej trwają dotąd. Prawdę mówiąc, jest ona wzorem wszelkich powabów. Powszechnie uważana jest za doskonałość w ułożeniu, obejściu, powierzchowności, ubiorze, głosie, wymowie i nie mogłabym wymyśleć lepszego sposobu nadania ostatecznego wykształ-



cenia młodej panience, jak podając jej sposobność naśladowania każdego ruchu, każdego słowa pani Recamier.

Nie zaprzeczona jest rzeczą, iż przyswoiła sobie mnóstwo talentów i wdzięków, które wystarczyłyby na utworzenie tłumu zachwycających kobiet. Nie widziałam nigdy francuza, któryby nie przyznawał, że chociaż kobiety jego narodu świetnieją wdziękami, do nich tylko samych należącami, w ogóle mniej daleko pięknych kobiet jest we Francji niżeli w Anglii; dodawał jednakże: *«quand une Française se méle d'être jolie, elle est furieusement jolie.»* Słowa te są najtostówniejsze w rzeczywistości i dowcipne w wyrażeniu. Piękna Francuzka jest może najpiękniejszą kobietą na całym świecie.

Piękność pani Recamier czyniła ją niedgdyś cudem, a teraz, gdy przebyła wiek, w którym piękność najwyższego szczytu dosięga, jeszcze bardziej zadziwia: gdyż wątpię aby kiedykolwiek więcej obudzała podziwienia jak w tej chwili. Spieszą za nią tłumami, jest kochaną i szacowaną od liczniego grona najpierwszego paryzkiego towarzystwa, do którego liczą się najstańniejści francuzcy literaci.

Wszyscy uznają że jej wieczory są tak zachwycające jak osoba, a łącząc mój głos, z głosem ogółu, chlubię się razem i wdzięczna jestem że nie została przypuszczoną. Lecz mówiąc o spółeczności Paryżkiej, nie podobna ominąć rysu tak mocno uderzającego, jakim jest salon pani Recamier. Umie ona martwym nawet przedmiotom, użyć wdzięków.

We wszystkich tych przedmiotach oddycha wykończona wytworność nadająca im powab, któremu oprzeć się niepodobna. Bywałam często w salonach tak obszernych, iżby pomieściły w sobie cały jej apartament, lecz zawsze nie tyle mię uderzały, przy całej wspaniałości, jak jej powabny salonik w *l'Abbaye-aux-Bois*. Draperye z białej jedwabnej materyi, delikatny odcień błękitu, tak lubo łączący się z nimi; zwierciadła, kwiaty, wszystko to razem nadaje temu salonowi pozor, cudnie zgadzający się z piękną jego mieszkanką. Można by mniemać, że sama pani Recamier obrała na zawsze białą odzież, gdyż nigdy nie nosi innego ubioru jak tylko świetnej białości, i prawdę mówiąc mięszanina wszelkiego innego koloru, zdawałaby się świętokradztwem obok wytwornej delikatności jej osoby.

P. Recamier przyjmuje co rano małą liczbę przyjaciół. Odwiedziny te odbywają się codziennie od czwartej do szóstej przed obiadem. U niej byłam przedstawioną panu de Chateaubriand, którego odtąd mia-

łam przyjemność częściej tam napotykać, przyjemność której pewno nigdy nie zapomnę.

Grono bywające u pani Recamier, nigdy nie jest licznem, a rozmowa zawsze bywa powszechną. Gdy tam była pierwszy raz z córką, zastałyśmy, jak mi się zdaje, jednę tylko damę i ze sześciu mężczyzn, w których liczbie był także i Pan de Chateaubriand. Wspaniały obraz Gerarda, powzięty ze szczytną śmiałością i z właściwą jemu doskonałością wykonany, zajmuję jedną ścianę tego wytwornego salonu. Przedmiotem tego obrazu jest Korynna, w chwili poetycznego natchnienia; trzyma lutnię w rękę, a skronie ma uwieńczone laurami. Gdyby nie tegoczesne ubiory otaczających ją osób, można by ją wziąć za Safonę. Nigdy ta namiętna kobieta szczytniej odinalowaną nie była, z mocniejszym uczuciem wzniostej poezyi, z wytworniejszym wdziękiem niewieścim.

Widok tego arcy dzieła, naturalnie zwrócił rozmowę na panią de Stael. Opowiadano jej przyjaźń z panią Recamier i uszczypliwą odpowiedź uczynioną pewnemu mężczyźnie, który siadłszy między niemi dwoma, dosyć niedorzecznie odezwał się: *«Znajduję się teraz pomiędzy dowcipem a pięknoscią! — Nieposiadając jednego, ani drugiej,»*—odpowiedziała pani Stael.

Dowiedziawszy się o ich przyjaźni, korzystałam ze sposobności, aby się zapytać, czy pani Stael istotnie miała zamiar odmalować się w osobie Korynny.

—*«Bez wątpienia,»*—odpowiedziała mi;—*«dusza pani Stael najzupełniej jest rozwinięta w Korynnie.»*

Potem obracając się ku obrazowi, dodała: *«Te oczy, są oczami pani Stael.»*

Pokazała miniaturę, wystawiającą jej przyjaciółkę w całym blasku młodości, w wieku, w którym zapewne jeszcze nie znała się z panią Recamier. W istocie, oczy miały barwę i wyraz natchnienia, które Gerard nadał Korynnie. Lecz artysta posiadał zbyt wiele gustu, lub na zbyt mało odwagi, aby dalej posunąć podobieństwo. Grube wargi i krótki podbródek prawdziwej Sybilli, zmienione zostały na płótnie, w to wszystko, co tylko piękność kobiety może mieć najufudniejszego. Wiek, który wskazują rysy, przedstawione w miniaturze, nie osobiłwie daje wyobrażenie o gęście wówczas panującym. Głowa utreliana *a la Titus*, umieszczona jest na popiersiu i ramionach, równie ogołconych, ze wszelkich ozdób, lecz nieco otylszych, jak u Wenery Medycyjskiej.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*